Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 14 LUTEGO 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 36

Skandaliczne sceny w parlamencie czeskim.

Komuniści urządzają w niedzielę nowe demonstracje przeciw drożyźnie.

Praga, 13 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Parlament czeski stał się dziś widownią dzikich scen. Na popołudniowym posiedzeniu podczas rozważania sprawy drożyzny komuniści rozpoczęli silną obstrukcję, która następnie zamieniła się w wielką burdę.

Posłowie nie żałowali nawet ławek poselskich, które zostały zupełnie zniszczone. Wszystkie druki budżetowe, które zostały rozdane przed otwarciem posiedzenia komuniści porozrzucali po sali posiedzeń. Obstrukcja ta trwała przeszło pół godziny.

Praga, 13 lutego.

Komitet wykonawczy partji komunistycznej wezwał robotników, by w nadchodzącą niedzielę wzięli również udział w demonstracji przeciw drożyźnie.

Szkody, jakie wyrządzone zostały pod czas demonstracji, która odbyła się ubiegłej niedzieli obliczają na ćwierć miljona koron czeskich.

20 aresztowanych zostało oddanych do dyspozycji prokuratora, reszta zaś przytrzymanych robotników została ukarana administracyjnie za zakłócenie spokoju publicznego.

Posłowie komunistyczni zgłosili interpelację w parlamencie, domagającą się uwolnienia aresztowanych. P. S.

Precz ze sztuką i muzyką! Niech żyje miejski kinematograf oświatowy!

Oto program działalności „kulturalnej" magistratu.

Destrukcyjna taktyka większości rady i nieudolna gospodarka magistratu wydaje coraz bardziej gorzkie owoce.

W ubiegły czwartek uchwały rady miejskiej, odrzucające żądania dyr. Wroczyńskiego, postawiły byt teatru miejskiego pod znakiem zapytania.

Napróżno lewica i mniejszości narodowe kruszyły kopje o byt tej tak niezbędnej instytucji kulturalnej w Łodzi, napróżno odwoływano się do sumienia ludzi mianiących się obrońcami ludzkości, zwyciężyły względy partyjnicze — większości nie wypadało głosować za wnioskiem, który popierała opozycja i los teatru miejskiego został przesądzony!

Po uniwersytecie robotniczym, po zniekształceniu kursów wieczornych przyszła kolej na teatr miejski — niezadługo a jedyną instytucją kulturalną w Łodzi będzie, z łaski magistratu i ławnika Kruczkowskiego, miejski kinematograf „Oświaty" wyświetlający dla oswiecenia maluczkich.., dramaty erotyczne i kryminalne.

Zamordowanie redaktora w Sofji.

Wiedeń, 14 lutego.

Wiedeńskie biuro korespondencyjne donosi z Sofji, że redaktor „Slova" poseł prof. Mikołaj Millos został zamordowany na ulicy przez nieznanych sprawców. — Millos był jednym z głównych zwolenników, a zarazem główną podporą stronnictwa rządowego.

Spór o Dunaj.

Konflikt między rządem rumuńskim a komisją naddunajską.

Wiedeń, 14 lutego.

Polska Agencja Telegraficzna.

„Neue Freie Presse" donosi z Bukaresztu: Między narodową komisją naddunajską a rządem rumuńskim wybuchł konflikt z powodu żądania tej komisji, aby porty rumuńskie Braiła i Galac były pod dane pod jej administrację.

Rząd rumuński odrzucił to żądanie, jako niezgodne z suwerennością Rumunji Komisja przedłożyła sprawę do decyzji rady Ligi narodów. Przed kilkoma dniami rząd rumuński otrzymał wezwanie od sekretarza Ligi narodów do wysłania delegacji na sesję marcową Ligi narodów w celu udzielenia wyjaśnienia w sprawie stanowiska rządu rumuńskiego. Minister rumuński Duca odpowiedział, że żądanie komisji naddunajskiej jest sprzecznem ze statutem komisji, wobec czego Rumunja nie przyjmie nawet wyroku rozjemczego Ligi narodów.

Na wczorajszem posiedzeniu izby oświadczył Bratiano, że komisja naddunajska posiada prawo do Dunaju, ale nie na terytorjum państw suwerennych.



Teatr jest instytucją kulturalną, jednak publiczność łódzka nie ma zaufania do magistratu, który nie może szałować pieniędzmi, ale wszak p. Wroczyński ma kapitał umysłowy, którego niema kinematograf oświatowy, prowadzony przeze mnie.

Z przemówienia ławnika Kruczkowskiego na czwartkowem posiedzeniu Rady Miejskiej.

A gdzie ławnik Kruczkowski ma kapitał umysłowy?...

Rys. St. Dobrzyński.

Policja wołyńska otrzymała aeroplany

do walki z bandytyzmem.

Z Łucka donoszą nam:

Na skutek zabiegów czynników wołyńskich, tamtejsza policja otrzymała już nowoczesną broń w ilości kilku tysięcy karabinów Mannlichera, z odpowiednim ekwipunkiem amunicji, tudzież dwa samochody pościgowe. Oprócz tego policja wołyńska otrzyma jeden samochód wojskowy i kilka motocykli, a co najważniejsza w pierwszych dniach marca dwa aeroplany. Przy pomocy tych aeroplanów będzie można bardzo łatwo wśród błot pińskich tropić dywersantów.

Opozycja w Jugosławji

zamierza bojkotować parlament.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Białogród, 13 lutego.

W kołach politycznych z wielkim zainteresowaniem oczekiwana jest jutrzejsza konferencja przywódców partji opozycyjnych, która ma zadecydować czy opozycja winna wstrzymać się od udziału w pracy parlamentarnej.

Gdyby zapadła taka uchwała, rząd spotęguje zapewnie represje wobec opozycji.

Spodziewają się nawet ogólnie, iż mandaty partji Radicza zostaną anulowane.

Wszelkie pogłoski o rekonstrukcji gabinetu uważać należy na razie za nieaktualne. B. S.

Dzieło moralnej odbudowy świata, jest znacznie cięższe, niż jego odbudowy ekonomicznej.

—:o:—

Afera Barmatów
wykazała skorumpowanie stanu urzędniczego Niemiec

Od kilku lat co parę miesięcy jesteśmy świadkami wielkich afer korupcyjnych, które nie oszczędzając żadnego państwa wybuchają niespodzianie to tu to ówdzie odsłaniając zepsucie i zanik moralnych niejednokrotnie nawet osób najwyżej w hierarchji państwowej stojących.

Dopiero obecnie, gdy przeminął już skutkiem zmienionych warunków szal pogoni za zyskiem godziwym czy niegodziwym, poznajemy ze zgrozą, na jak grząskim gruncie opierało się całe życie powojenne Europy w ciągu paru lat niezwykłej konjunktury inflacyjnej.

Gdy masy ludności cierpiały głód i niedostatek, gromady aferzystów z pod ciemnej gwiazdy, których jedyną właściwością był brak poczucia moralnego **zdobywały w ciągu doby ogromne fortuny, wypierając w szary kąt ludzi uczciwej pracy.** „Konjunktura" sprzyjała im to prawda, ale umieli oni też „corriger la fortune", wciągając w sieci swych matactw niższych i wyższych urzędników, znęconych czy to obietnicą udziału w zyskownych spekulacjach czy też wręcz subsydjami pieniężnemi.

Żadnemu z państw nie obce są te objawy deprawacji powojennej a często tylko przypadek decyduje o tem, które z nich chwilowo bierze rekord w rozmiarach swych skandalów korupcyjnych.

Dziś rekord ten wzięły bezsprzecznie Niemcy. W tem „państwie bojaźni Bożej", jak je nazwał Wilhelm II, **stan urzędniczy cieszył się przed wojną pod względem swej czystości moralnej opinją jak najlepszą.**

Świeża afera Barmatów wykazała, że i Niemcy nie oparły się ogólnemu zdemoralizowaniu, co więcej, że **deprowacja dotknęła tu sfery, które już z racji swej ideologji partyjnej winny jak najdalej stać od wszelkich machinacji kapitalistycznych.**

List jednej z firm, prowadzonych przez Barmatów, do Gustawa Bauera, wybitnego przywódcy socjalistycznego jest pomimo kupieckiej swej suchości wprost **dokumentem czasu.**

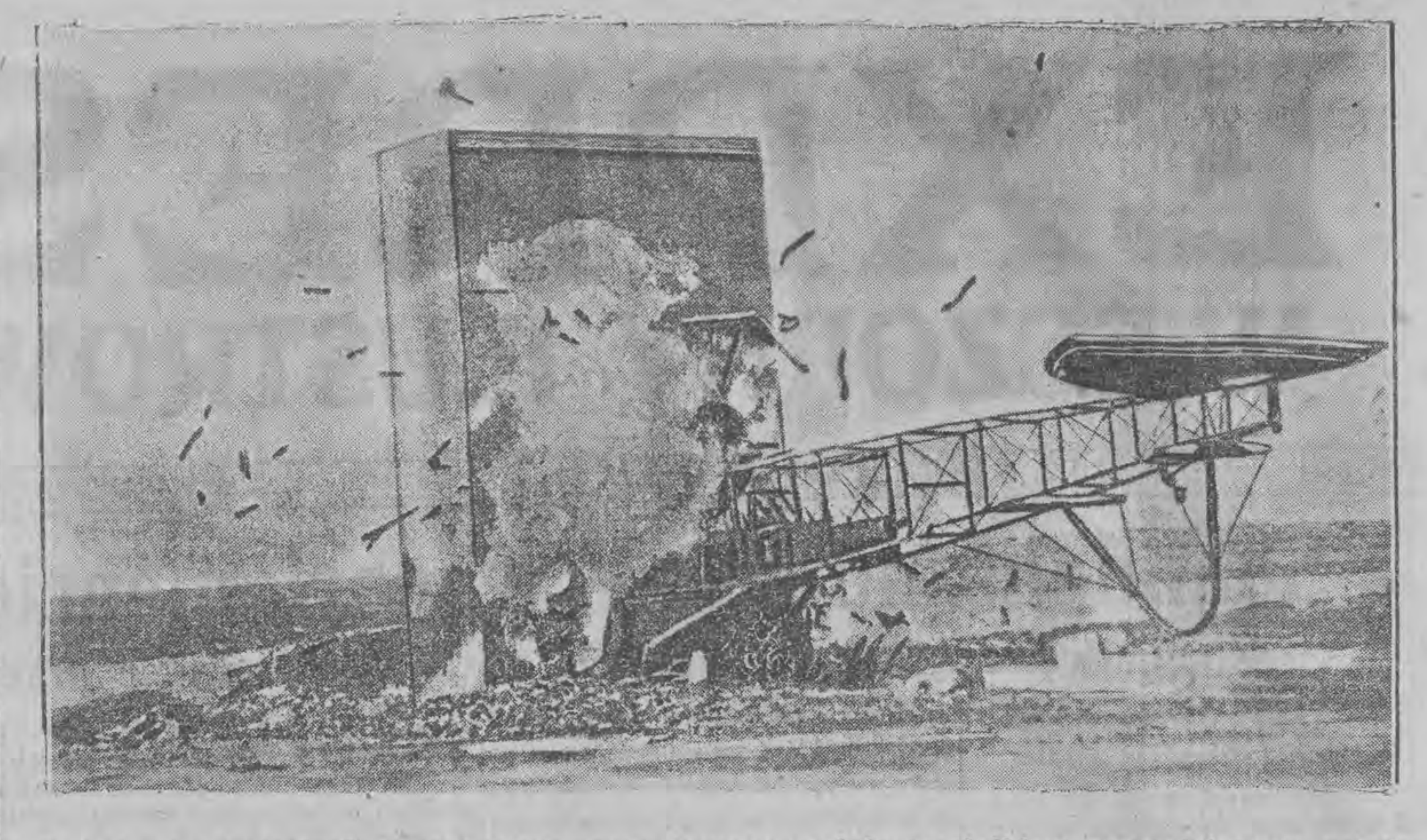
Bauer, który po przewrocie od stycznia 1919 do marca 1920 był kanclerzem Rzeszy i którego podpis figuruje na traktacie wersalskim, pozostawał w stałym „rachunku bieżącym" do paskarskich firm Barmatów i wzamian za poparcie, jakiego im udzielał — coprawda już po złożeniu urzędu — **pobierał od tych firm stałe pensje, których punktualne wypłaty dobrze pilnował, jak ze wspomnianego listu wynika, nie darując ani feniga.**

Przesłuchiwany przez specjalną komisję Sejmu pruskiego wykręcał się zrazu, po opublikowaniu jednak listu przyznał się do winy i na polecenie partji socjalno-demokratycznej złożył mandat **poselski.**

Jednakże skandal, rozdmuchany przez pisma prawicowe, na nim się nie kończy Następują dalsze rewelacje, tym razem ze strony pism lewicowych, które wykazują, że były minister poczt Höfle (centrowiec) **udzielał Barmatom wbrew przepisom znacznych kredytów z funduszów pocztowej kasy oszczędności, następnie że on jak i obecny minister spraw zagr. Stresemann wystawiali przychylne polecenia firmom pdwszechnie znanym jako paskarskie.**

Z kolei więc i Höfle złożył mandat, rzekomo w tym celu, by dać sądom możność wyjaśnienia sprawy. Jakie stanowisko zajmie Stresemann odnośnie do ujawnionych zarzutów, narazie nie wiadomo, w każdym razie sprawa ta nie pozostanie bez wpływu na karjerę tego ambitnego przywódcy partji ludowej.

Powiedział ktoś, że tylko państwo zdrowe może sobie pozwolić na ujawnianie takich skandalów korupcyjnych. Gdyby tak można mieć pewność, że wszystkie te afery należą już do minionego okresu powojennego, że ta księga niesławnej przeszłości jest już zamknięta i wszystkie zarazki zgnilizny moralnej zostały już przez organizm wypchnięte... Dzieło moralnej odbudowy świata jest wszak bardzo ciężkie, znacznie cięższe niż jego odbudowy ekonomicznej!



Doświadczalna katastrofa aeroplanowa zaaranżowana została ze statkiem napowietrznym naładowanym 500 litrami benzyny, celem zbadania powodów często zdarzających się pożarów. Aeroplan uderzył umyślnie o specjalnie wybudowaną ścianę.

Lew paryskich salonów i mistrz baka
Kniaź Czeka-Meszczerski, jako pogromca ormian.
Wycinek z dziejów emigracji rosyjskiej na bruku stolicy świata.

Paryż, w lutym.

Któż nie znał w Paryżu kniazia Meszczerskiego? Mało kto lepiej od niego tańczył Sambę, Blues i Huppa...

Zresztą kniaź był jaknajautentyczniejszym bohaterem; na froncie francuskim, w strzelcach alpejskich doszedł do 3-ch srebrnych kapitańskich galonów, zdobył rozetkę legji honorowej i krzyż wojskowy upstrzony kilkunastoma galonami.

— Voila un chic russe, mówiły damy, gdyby było takich więcej, Rosja nie znalazłaby się w tej zupie...

Na turfie, na paddoku w Longchamps kniaź charakteryzował się na prawdziwego sportowca, przedwojennego sportowca a la Derby z Epsom.

Skąd kniaź Meszczerski czerpał dochody,... Boć wszystkim było wiadomo, że nie hańbił się żadną pracą, że nie siał, ani orał. Wtedy to rozeszła się wieść tajemnicza, **że kniaź jest w Paryżu pełnomocnikiem strasznego Dzierżyńskiego.**

Był on stałym gościem wielkiej sławnej karciarni na rue de la Michaudiere, **która rok rocznie wpłaca do skarbu 150 miljonów podatków** Kniaź bił wszystkich na prawo i na lewo. Jako ponter, jako bankier cudowny ten człowiek **sypał ósemki i dziewiątki jak z rękawa, a nawet kiedy miał tylko jedynkę, gdy ciągnął do piątki, dociągał szóstkę, to też było dobrze, wystarczało i zgarniał usygnoconą rączką setki tysięcy franków.**

Wszystko jednakowoż ma swój koniec i koniec ten przychodzi z huraganową szybkością. Dość jest trzech dni, by zniszczyć lata karcianego szczęścia.

W tym to tragicznym momencie, kiedy zerwały się wszelkie „pasy", pękły i zawiodły afery kniaź Czeka-Meszczerski musiał się zgodzić na pomoc prawdziwego czekisty, t. zw. „Oka Moskwy", myszkującego po klubach garbatego okularnika.

Nie myślcie jednek, że się odpłacił pięknym za nadobne. Na sprawie swej w sądzie — gdyż domyślacie się, że po tem wszystkiem zawędrował do kryminału— oświadczył on, śmiejąc się figlarnie:

— Zrozumiałem, rzekł, że dla ludzi bojaźliwych reputacja strasznego czekisty jest pewnego rodzaju swawolą, którą należy życiowo wyzyskać...

Od chwili, kiedy kniaź to zrozumiał, zaczął przychodzić do klubów ze zgoła innemi intencjami. Zamiast grać zaczął śledzić wygrywających, zwracając główną uwagę na ludzi z natury bojaźliwych, a więc przedewszystkiem na Ormian, na Greków, a następnie na żydów.

I tu tkwi cały dowcip, cały sens moralny tej napozór banalnej historyjki. Wyzyskując ludzkiego „tchórza", ten dalekonośny terror czerwonej czeki moskiewskiej, **kniaź w przeciągu roku „zarobił" trzy miljony franków. A robił to w taki sposób.**

Nad ranem zjawiał się do człowieka wygranego i proponował mu „aferę".

— Proszę mi kupić ten pierścionek, mówił tonem rozkazującym...

— Ile pan żąda? — mówił drżący Ormianin.

— 100,000 franków!

— Panie, kniaziu, toż to nawet pół tysiąca niewarte...

— Proszę kupić, rozkaz! — grzmiał kniaź i Ormianin, blady z przerażenia, podpisywał czek.

— A teraz, mówił odchodząc, ani słowa o tem, jeżeli ci życie miłe...

I rzeczywiście, rzecz przedziwna, nie słychany efekt sztucznego terroru, nikt ani pierwszy, ani dziesiąty, ani dwudziesty, pary z ust nie wypuścił.

Raz jeden tylko kniaź natknął się na sprzeciw. Umówił się on z jednym Ormianinem (nie dziwcie się, że o nich wciąż mowa, lecz plemię to monopolizuje niejako w Paryżu handel biżuterją i do pewnego stopnia grę w „baczka"), lecz ten podejrzliwy, zamiast przyjść sam, zjawił się w pokoju hotelowym w towarzystwie dwóch rodaków.

Kniaź Meszczerski nie zmieszał się bynajmniej.

— Od pana, rzekł, chciałem żądać na „sprawę" tylko 100 tysięcy. Wobec tego, że jest was trzech — co za miła niespodzianka: — proszę natychmiast wyłożyć na stół 300 tysięcy...

Lecz ci uprzedzeni, w tejże chwili sięgnęli po browningi...

— Ręce do góry! — krzyknęli...

Co było robić, kniaź był bezbronny. Był na tyle przezorny, że nigdy nie nosił przy sobie rewolweru, by nie wchodzić w nieprzyjemne konflikty z policją. Przypomniał sobie jednak, naraz, że ma w kieszeni dopiero co kupioną maszynkę do ostrzenia noży do „żyletki". Jest to małe niklowe pudełko z korbką.

— Panowie, rzekł spokojnie, jest to bomba najnowszego moskiewskiego systemu, jeszcze dziesięć pkręceń tej korby, a cały dom wyskoczy w powietrze. Rzucić rewolwery!...

W tejże chwili trzy browningi padły na podłogę.

— Dawać pieniądze! — komenderował dalej kniaź...

Zwyczajem wschodnich jubilerów wszyscy trzej mieli przy sobie znaczniejszą gotówkę. Zaczęły się sypać błękitne tysiącofrankowe banknoty. Padło ich trzysta kilkadziesiąt.

— A teraz zmykać, jeżeli wam życie miłe, — ryknął książe...

Zapewne i ta historja nigdyby się nie wydała, gdyby nie ciekawość niewieścia. Głupia pokojówka hotelowa, zwabiona krzykiem, podsłuchiwała pod drzwiami i pobiegła opowiedzieć wszystko co syszała w najbliższym komisarjacie.

W ten sposób dzielny kniaź Czeka-**Meszczerski dostał się do kozy** i świat dowiedział się że strach zwłaszcza strach czerwony ma wielkie olbrzymie oczy.



— Jakże piękne, stare meble posiada pani... Czy można wiedzieć z jakiej one epoki pochodzą...?
— Z epoki mojego pierwszego małżeństwa.

Bezpłatna radjo-premja „Republiki" i „Expressu"

P. Szumlak Władysław szósty z 14 kandydatów.

Wczoraj w szóstym dniu ciągnienia o radjoaparat firmy „Radiosonanz" A. G. Berlin — wylosowany został kupon złożony przez p. Szumlaka Władysława (ul. Kilińskiego 153).

Tragedja wielkiego miasta.

Bezrobotni i zredukowani tworzą olbrzymią armję samobójców. — Atak histeryczny. — Pożar przy ul. 6-go sierpnia. — Wypadek policjanta z bronią.

Samobójstwa w Łodzi stają się zjawiskiem codziennym. Niema dnia, aby kronika pogotowia nie zanotowała choć jednego samobójstwa.

Nie są to samobójstwa, popełniane wskutek zawodów miłosnpch, czy innych bardziej „subtelnych" przyczyn.

Łódź, miasto gdzie gwałtowna pauperyzacja potęguje się z dnia na dzień i obejmuje coraz szersze warstwy społeczeństwa, ma swoisty, pecyficzny ‚typ" samobójców Bezrobotni - zredukowani...

Ci, którzy tworzą wielką tragedję miasta, pozbawionego możności intensywnej pracy.

* *

Dziś o godzinie 6,30 rano z balkonu trzeciego piętra domu nr. 47 przy ulicy Targowej w celu samobójczym skoczył na podwórze, 77-letni Franciszek Czerniak, bezrobotny.

Denat poniósł śmierć na miejscu. Lekarz pogotowia skonstatował zgon.

Trup zabezpieczono na miejscu, aż do zejścia władz sądowo - policyjnych.

×

Wczoraj o godz. 7-ej wieczorem w mieszkaniu własnem przy ulicy Myśliwskiej nr. 15 targnął na życie 22-let. Paul Chync, bezrobotny, wypiwszy sporą dozę jodyny.

Zawezwany lekarz pogotowia po przepłukaniu denatowi żołądka, odwiózł go w stanie osłabionym do szpitala św. Józefa.

Przyczyna rozpaczliwego kroku brak środków do utrzymania.

×

W lokalu 7 kom. p. p. dostała ataku histerycznego 24-letnia prostytutka Janina Nowakowska.

Lekarz pogotowia po udzieleniu N. pomocy, pozostawił ją na miejscu.

×

Wczoraj o godz. 9-ej wieczorem w mieszkaniu Mordki Federa przy ulicy 6-go Sierpnia nr. 26 wskutek zapalenia się ściany, przez którą przechodziła rura do piecyka, powstał pożar.

Po 2 godzinnej akcji ratunkowej straż ogniowa ogień umiejscowiła.

—.—

Nocy ubiegłej 36-letni poilcjant Czesław Wojtczak przez nieostrożność w bramie domu nr. 104 przy uilcy Brzezińskiej spowodował wystrzał, od którego otrzymał ranę postrzałową lewej stopy.

Lekarz pogotowia opatrzył ofiarę nieostrożności w lokalu 2 kom. p. p.

60-letni „gwałciciel" kobiet z Nowego Rynku

padł ofiarą nikczemnej insynuacji.

Stanął on w obronie swej własności.

Przed kilku dniami „Express" podał wiadomość, opisującą przebieg zajścia na Nowym Rynku, gdzie

niejaki Lewin chciał zgwałcić klijentkę,

która kupowała u niego pantofle i fartuch.

Ponieważ wiadomość powyższa wydawała się nieco dziwną ze względu na porę przestępstwa (11 godzina rano) i pewne szczegóły nieprawdopodobne, spółpracownik „Expressu"

udał się na miejsce wypadku,

by zbadać gruntownie przebieg zajścia

Co mówi „gwałciciel" p. Fiszel Lewin.

Na Nowym Rynku z prawej strony naprzeciwko gmachów magistrackich mieszczą się stragany z artykułami spożywczemi oraz z galanterja.

Jeden z takich straganów, otoczony z trzech stron drewnianemi ścianami należy do

69-cioletniego kupca p. Fiszla Lewina.

Właściciel straganu

biedny, stary żyd

z patrjarchalną brodą o czerwonych, chorych oczach opowiedział mi następujące szczegóły zajścia:

— W zeszłym tygodniu o 11-ej godzinie w południe weszła do mojej budki nieznajoma kobieta w chustce i zażądała bym eej pokazał dziecinne pantofelki.

Rozłożyłem na ladzie towar, radziłem, które pantofelki są lepsze, a które gorsze, żądając za wybraną przez nią parę pantofelków dwóch złotych...

Kobieta zaczęła się targować i więcej nie chciała dać niż złotówkę i 50 groszy.

Towar ten mam już oddawna i śmiało

mogłem go sprzedać za złotówkę,

nie targowałem się więc długo i odstąpiłem jej parę pantofelków za 1 złoty 50 groszy.

Kradzież fartucha.

Kobieta wzięła zapakowane pantofelki i rozejrzała się po budce, a widząc wiszące na ścianie fartuchy, rzekła do mnie:

— Niech pan mi pokaże ładny fartuch!...

Zdjęłem więc ze ściany kilka fartuchów i znowu rozłożyłem towar na stole.

W pewnej chwili zauważyłem, że

jeden fartuch znikł ze stołu.

Zrozumiałem odrazu z kim mam do czynienia.

Ponieważ handlem na Nowym Rynku zajmuję się już od kilkunastu lat posiadam już w tym kierunku pewną praktykę.

Najczęściej **złodziejki sklepowe**

chowają skradziony towar pod suknię.

Zwróciłem się do nieznajomej kobiety z pytaniem, czy niewidziała jeszcze jednego fartucha, otrzymałem jednak przeczącą odpowiedź.

Kobieta udawała, że towar jej się nie podoba i chciała odejść.

Zatrzymałem ją jednak i zażądałem by zwróciła mi skradziony fartuch.

Gdy to nie poskutkowało

zdarłem z niej chustkę

i wyciągnąłem zmięty fartuch, lecz w tej chwili otrzymałem od niej

silne uderzenie w skroń.

Nikczemna insynuacja.

W pierwszej chwili nie wiedziałem co się ze mną dzieje... Głowa bolała mnie silnie i czułem szum w uszach...

Po chwili wszedł do mojej budki policjant z ową kobietą...

Ten żyd chciał mnie zgwałcić - rzekła do policjanta.

To oświadczenie wystarczyło w zupełności, by mnie natychmiast zaciągnąć do komisarjatu.

Musiałem zostawić towar na łaskę i niełaskę losu i udać się z policjantem oraz z nieznajomą kobietą do 5 komisarjatu.

Dyżurny przodownik wysłuchał kłamstw bezczelnej kobiety, a gdy chciałem sprostować fakt, wyjaśnić o co chodzi i zaoponować, kazano mi milczeć.

Po spisaniu odpowiedniego protokułu

którego nie chciałem podpisać,

gdyż zawierał fałszywe zeznania jednej tylko strony, wypuszczono mnie na wolność.

Mam już 60 lat, wśród kupców cieszę się najlepszą opinją, otrzymałem nawet odpowiednie referencje od stowarzyszenia drobnych kupców w halach i na rynkach...

Teraz nie mogę się pokazać na ulicy, bo wszyscy wytykają mnie palcami...

Ponieważ jednak sumienie mam czyste, sądzę, że sprawa sądowa wypadnie na moją korzyść i zrehabilituje mnie wobec opinji publicznej.

— bak —

Pobicie ucznia przez woźnego na kursach dokształcających, ul. św. Jakóba 10.

Władze szkolne winny natychmiast zbadać gruntownie przebieg zajścia, by nie dopuścić do strejku uczniów!

Przedwczoraj na kursach dokształcających (św. Jakuba 10) zdarzył się między woźnym a uczniami kursów przykry incydent, który powinien wywołać odpowiednią reakcję ze strony władz szkolnych, by na przyszłość zapobiec podobnym wypadkom.

Wykłady na kursach rozpoczynają się o godzinie siódmej i wtedy zjawia się w szkole kierownik kursów p. Knak.

O godzinie wpół do siódmej, gdy kierownika jeszcze nie było wybuchła groźna awantura między woźnym a kursistami.

W pewnej chwili, gdy uczniowie przed lekcjami siedzieli na oknie i rozmawiali, do klasy wszedł woźny **Jan Gaworski i w sposób niegrzeczny zwrócił się do chłopców, by zeszli z okna.**

Gdy chłopcy nie chcieli ustąpić na niegrzecznie zwrócone w ich stronę żądanie, Gaworski obrzucił ich stekiem ordynarnych wyzwisk, następnie **ściągnął jednego z uczniów, Efroima Gutmana, (Stary Rynek 2) na podłogę i począł go okładać kluczami po głowie.**

Dzięki interwencji kolegów zdołano wyrwać nieszczęśliwego ucznia z rąk oprawcy.

Natychmiast po skandalu uczniowie zwołali posiedzenie i postanowili, że o ile do poniedziałku woźny nie zostanie usunięty — nie przyjdą do szkoły.

Władze szkolne winny bezwzględnie natychmiast zbadać gruntownie przebieg zajścia i ukarać winnych, by nie dopuścić do przerwy w nauce. —b—

POKĄSANIE.

Pociągnięto do odpowiedzialności Rajcherta za wypuszczenie psa bez kagańca który rozerwał chustkę Wiktorji Kasperek.

SŁODKA KRADZIEŻ.

Ze sklepu kolonjalnego Majera Jamy przy ulicy Wschodniej nr. 56 wczoraj pomiędzy 5 a 6 rano za pomocą podrobionych kluczy skradziono 6 skrzynek czekolady, skrzyneczkę marmelady i ciastek na nieokreśloną sumę.

BÓJKA.

W mieszkaniu przy ulicy Leszno 56 podczas bójki otrzymała ranę głowy 42-letnia bezrobotna Ida Arndt.

Lekarz pgotowia udzielił rannej pomocy na stacji.

Łódzki naśladowca „demona" Feldsteina i Walfisza.

Skład pański się palił... Najazd ludzi poszukujących tanie mieszkania. — „Rajfurki" żądają po 5 zł. tytułem „odczepnego".— Prywatne wywiady p. K. — Tajemniczy prześladowca „odkryty" przez przypadek.

Tajemnicze prześladowania dwóch kupców warszawskich Feldsteina i Walfisza, o których „Express" donosił w swoim czasie dość szczegółowo — nie pozostały bynajmniej w Łodzi bez echa.

Rola tajemniczego prześladowcy, który z ukrycia znęca się nad swą ofiarą i pozostaje dla niej nieuchwytny — posiada widać w sobie dużo pociągającego uroku dla niektórych „demonicznych" natur.

Wczoraj do redakcji „Expressu" zgłosił się kupiec łódzki pan Arnold K., który opowiedział nam następującą historję, wskazującą niezbicie na to, że inicjator „kawałów" korzystał ze wzorów warszawskich a la Feldstein i Walfisz.

Telefon jest niezbędny.

Przed kilku dniami, gdy p. K. wraz ze swą rodziną spożywał kolację, zadzwonił nagle telefon.

Pan K. podszedł do aparatu.

— Halo! Kto mówi?

— Tu piąty komisarjat policji państwowej. . Czy to p. K. przy telefonie?

— Tak jest...

— Otóż zawiadamiam pana, że w sklepie pańskim przy ulicy Wschodniej wybuchł pożar.

P. K. omal nie stracił przytomności. Wybiegł jak opętany z mieszkania i, wsiadłszy w pierwszą napotkaną dorożkę, pojechał do swego składu.

Jakież było jednak jego (nawiasem mówiąc: dość miłe) zdziwienie, gdy przybywszy na miejsce, skonstatował, że skład jego jest nietknięty i o żadnym pożarze nie mogło być mowy.

— Pewno pomyłka, czy coś takiego— pomyślał i wrócił do domu. Ledwo jednak przestąpił próg mieszkania, gdy odezwał się dzwonek telefonu.

P. K. podszedł do aparatu...

— Słucham...

— Czy to p. K.?

— Tak...

— Aha... Więc „kawał" udał mi się znakomicie. Przepraszam pana bardzo i — narazie żegnam...

— Kto mówi... — denerwował się p. K. Nikt mu jednak nic nie odpowiedział.

Dzień następny przeszedł bez szczególniejszego wypadku.

Dopiero nazajutrz p. K. wziąwszy „Express" do ręki przeczytał z niemałym zdziwieniem ogłoszenie, że odstępuje on swe pięciopokojowe mieszkanie za bardzo małą sumę.

Narazie nie zorjentował się w niczem i sądził, że to jakaś pomyłka. Dopiero po niejakim czasie domyślił się, że jest to z pewnością nowy „kawał" tajemniczego prześladowcy, który telefonował do niego onegdaj wieczorem.

W niespełna godzinę po ukazaniu się „Expressu" na mieście w mieszkaniu p. K. poczęły się dziać rzeczy wprost potworne.

Dzwonek przy drzwiach nie odpoczywał ani chwili.

Bez przerwy zgłaszali się ludzie, zwabieni ponętnemi warunkami odnajmu mieszkania.

P. K. wpadł w furję. Nie mógł wyładować na nikim swej złości, bo ludzie, którzy przychodzili tak tłumnie do jego mieszkania byli najzupełniej niewinni.

Ten dość oryginalny i bardzo niemiły „najazd" trwał do późnego wieczora tego dnia.

W międzyczasie tajemniczy „prześladowca" dopytywał się o wrażenie, jakie wywarł jego nowy kawał, życząc panu K., by go „jasna cholera zatłukła jak psa" (dosłownie).

Czwarty dzień przeszedł panu K. również pod znakiem ciągłego naprężenia nerwów.

Od samego rana poczęły się schodzić doń „rajfurki" ze służącemi, kucharkami i bonami.

Wiadomo, że „rajfurki" nie grzeszą zbytnią powściągliwością języka i niezbyt przebierają w wyrażeniach.

To też, gdy dowiadywały się, że p. K. na służące bynajmniej nie reflektuje i cała ta „heca" jest „kawałem" wpadały w istną furję, napełniając mieszkanie wrzaskami, od których uszy puchły.

P. K. był zmuszony kilku energiczniejszym „rajfurkom" zaofiarować po 5 złotych tytułem „odczepnego", gdyż dochodziło do tego, że rozjuszone kobiety poczęły demolować meble.

Wszystkie one zaznaczały zgodnie, że „zamówił" je jakiś młody pan, przedstawiający się za syna pana K.

— Jak wyglądał ten pan? — badał „rajfurki" zdenerwowany p. K.

Określały owego tajemniczego „pana", jako niskiego bruneta w amerykańskich okularach.

P. K. przebiegł pamięcią wszystkich swoich znajomych, lecz podobnego „pana" nie mógł sobie przypomnieć.

Prześladowca „odkryty" i... pobity.

Byłby może p. K. prześladowany przez lat 12, jak warszawski Feldstein, albo i jeszcze dłużej, gdyby nie przypadek, który doprowadził do „odkrycia" prześladowcy.

Onegdaj udał się p. K. do jednej z tutejszych restauracyj, gdzie miał się spotkać z pewnym kupcem.

Siedząc przy stoliku, usłyszał nagle, jak ktoś przy telefonie wywołuje jego numer.

Obejrzał się instynktownie.

Przy aparacie telefonicznym stał młodzieniec, którego wygląd zewnętrzny zgadzał się w zupełności z rysopisem, podanym mu przez „rajfurki".

P. K. nie mógł już zapanować nad sobą.

Podbiegł szybko do „prześladowcy" i wymierzył mu dwa siarczyste policzki.

W restauracji zrobiło się zamieszanie.

Młodzieniec, opanowawszy ogromny przestrach chciał się rzucić do ucieczki, ale p. K. trzymał go mocno w krzepkich rękach.

— Byłbym go zabił na miejscu — opowiada nam podniecony opowiadaniem p. K., — gdyby ludzie nas nie rozłączyli!

P. K., dowiedziawszy się od właściciela restauracji nazwiska młodzieńca, udał się domu, mając niezłomny zamiar oddania sprawy tej w ręce policji.

Po południu jednak przybył doń ów „prześladowca" ze swoim ojcem, właścicielem domu ekspedycyjnego p. Gr., i począł go przepraszać, błagając ze łzami w oczach, by nie oddawał sprawy do policji.

„Kawały" robił bez zastanowienia się, ot tak, dla „zabawy". Czytał w gazetach o podobnych „prześladowaniach" w Warszawie i pragnął odegrać również rolę tajemniczego „prześladowcy".

Wyszukał na chybił trafił numer w książce telefonicznej i przystąpił do akcji prześladowczej, która przyjęła dlań tak nieprzyjemny obrót.

P. K., przez wzgląd na młody wiek pechowego naśladowcy warszawskich wzorów i gorące prośby jego ojca, sprawy do policji nie oddał, puszczając ją w zapomnienie. — d —



Kobieta trzydziestoletnia

Przed trzydziestu laty, pewnego dżdżystego wieczoru, w ciemnej, wilgotnej piwnicy paryskiego domu, bracia Lumiere po raz pierwszy rzucili na ekran światło prożektoru.

Po raz pierwszy zamigotały blade sylwetki nieruchomych postaci, zajaśniała różnobarwna dal perspektywy, po raz pierwszy zarysowały się kontury niemożliwych możliwości.

Dziś po trzydziestu latach istnienia kina, pogłębiło się morze niemożliwości głośną fanfarą zagrzmiało nieśmiałe terkotanie prożektoru, miljon kolorów zabarwiło srebrny ekran, cały świat legł u stóp kinematografu.

W roku bieżącym kinematograf święci trzydziestoletni jubileusz swego istnienia.

Film wstępuje w najniebezpieczniejszy okres życia — staje się balzakowskim typem kobiety trzydziestoletniej.

Sądzę, że to porównanie jest najdosadniejsze i najdobitniej charakteryzuje stanowisko dziesiątej muzy w stosunku do pozostałych bogiń sztuki.

Jak kobieta trzydziestoletnia, film dyszy pożądaniem, zdobywa coraz więcej adoratorów, śmieje się ustami Liljany Gish, przejmuje wzrokiem Poli Negri, zachwyca pięknością Wiery Chołodnoj.

Kąpie się w szampanie, codzień z kimś innym spędza noc w zacisznych gabinetach restauracyjnych, ucieka z Harry Pielem po dachach drapaczy nieba, tuli w objęciach rozkoszne bobo — Jacka Coogana, śmieje się beztrosko śmiechem Harrego Lloyda.

Jak trzydziestoletnia kobieta — nęci czasem dziewiczych lasów, pięknemi krajobrazami, wali swemi wdziękami, wyciska łzy sentymentalnym widzom w kącie trzeciego miejsca, budzi zazdrość artystek teatralnych i smętnych dziewic, przyszłych kandydatek na artystki filmowe.

I ze zwycięskim uśmiechem na twarzy przechodzi przez ulice Paryża, Londynu, New - Jorku, Pekinu, Warszawy i Łodzi, przykucnie na chwilę na ekranach kinematografów, by odpocząć i nabrać siły do dalszej wędrówki.

Całowana przez kinomanów idzie przez świat dziesiąta muza — kobieta trzydziestoletnia.

Bolski.

Migawki sądowe

—:o:—

Baczność, przechodnie!

Łodzianie nie umieją chodzić po ulicy. Potrącają się wzajemnie, zmiażdżają odciski, uderzają się w plecy, rozpychają się łokciami, rozmawiają głośno, nigdy nie przepraszają, zatrzymują się na rogach, tamując ruch uliczny.

Przed kilku dniami byłem świadkiem następującej sceny: — jegomość w kapeluszu i w futrze pędzi, jak auto pożarne, po ulicy Piotrkowskiej.

Ponieważ jest zamyślony i nie widzi co się wokół niego dzieje przy przechodzeniu na drugą stronę ulicy potyka się o jakiś przedmiot i zatrzymuje się.

— Przepraszam... — mówi machinalnie i podnosi głowę, widząc ku swemu wielkiemu zdziwieniu, że potknął się o nogę końską.

Uśmiecha się więc do siebie z powodu niefortunnej grzeczności względem konia, ale nie ma wiele czasu do namysłu pędzi więc dalej.

Po pewnym czasie znowu przechodząc na drugą stronę ulicy zahaczył o jakiś przedmiot, a sądząc, że i tym razem ma do czynienia z czworonożnym zwierzęciem, odzywa się ostro:

— Psiakrew, to bydło nie pozwala człowiekowi porządnie przejść przez ulicę! —

— Panie, licz się pan ze słowami, rozumie pan??... Nadepnął pan na odcisk i jeszcze będzie mi pan wymyślał od bydła!... — krzywi się poszkodowany, dotykając poprzez bucik stopy, jakgdyby w celu przekonania się, czy wszystkie palce są na swoim miejscu.

Oto charakterystyczny przykład roztargnienia przechodniów.

Oczywiście czasem taki incydent kończy się ostrą wymianą słów, czasem jednak prowadzi na ławę oskarżonych.

Dnia 5 listopada 1924 roku posterunkowy 7 komisarjatu Jan Nowakowski zatrzymał niejakiego Ozorkowicza za niestosowne zachowanie się na ulicy.

Ozorkowicz zaczepiał ludzi, prawił impertynencje, obrażał kobiety i wymyślał głośno na czem świat stoi.

Gdy posterunkowy sprowadził wesołego gościa do komisarjatu Ozorkowicz rzucił się z pięściami na przodownika Rydzewskiego, chcąc go pobić.

W sądzie oskarżony do winy się nie przyznał, wyjaśniając, że był wówczas pijany i nie pamięta nawet, jak się zachowywał na ulicy.

Przypuszcza jednak, że nikomu krzywdy nie zrobił, gdyż wogóle jest bardzo dobrym człowiekiem, a jeżeli pobił jakiegoś tam policjanta — nic to nie szkodzi!

Sąd pouczył Ozorkowicza, że „nawet" policjanta bić nie wolno i należy na ulicy hamować swój temperament, skazując go na 3 miesiące więzienia.

Juris.



Ostatni portret słynnego mistrza muzycznego Rossini.

Ludzie, którzy żyją z amatorów okrucieństwa.

„Artysta" i jego szczury: tak długo odgryzał im głowy aż mu gryzonie odgryzły język. — Zabia „hyjena" na ulicach Łodzi. Bezkonkurencyjne widowiska z „boa dusicielem" — pożera en masse króliki i pozwala się głaskać.

We wschodnim Londynie zarabiało na życie paru nędzarzy następującym sposobem: Złapanemu do pułapki szczurowi uchylano drzwiczki. Przy otworze drzwiczek klęczał „artysta" z otwartemi usty a gdy zgłodniały szczur nie chcąc zdechnąć śmiercią głodową, usiłował przemknąć się przez otwór, **„artysta" chwytał go ustami za łeb i odgryzł go jednem chrupnięciem.**

Za udały okaz widzowie płacili umówioną kwotę pięciu do dziesięciu penny.

Stało się jednak pewnego razu, że nieborak spóźnił się z chrupnięciem, a schwytane ustami zwierzę poszarpało **londyńskiemu parjasowi krtań i pogryzło język.** Zmarł w męczarni, a świat dowiedział się w jaki **sposób częstokroć wypada żyć człowiekowi, stworzonemu na obraz i podobieństwo boże, aby się bywalcom spelunek nie nudziło.**

Każda sfera publiczności ma swe brutalne rozrywki. Dawniej polegały one na biczowaniu, mękach inkwizycji, straceniach a obecnie produkcji ze zwierzętami. —

Łódź pod tym względem nieco zapóźniła się w cywilizacji. Latem tylko chodzi po podwórzach jakiś magik z wiaderkiem napełnionym żabami, które żywcem połyka a następnie żywe zwraca. Pozatem żabim hjeną trudno w Łodzi ucieszyć oczy widokiem dręczonego zwierzęcia.

Większym postępem może się poszczycić **Praga Czeska.** Istnieją tam restauracje, gdzie pomiędzy 8 a 9 wieczorem, zgromadzają się ludzie na oglądanie tragedji trochę londyńskiego poziomu.

W sali restauracyjnej, pod sztuczną altaną, muzyka wygrywa sztucznie naciągane na pogrzebową nutę — melodje ludowe. Muzyka naraz cichnie. Na środek sali wznoszą wielki stół, zjawia się chuda, nędznie odziana kobieta, **około karku ma owiniętego ogromnego węża, jedynego swego żywiciela.** Płaz jakgdyby się uśmiechał, tak mu lśnią oczy wielkości grochu a jego widełkowaty język nie zna ani chwili spokoju.

Kobieta przemawia:

— Szanowne towarzystwo! (tonem, jakdyby pisała podanie do władz, lub odpowiadała przed sądem przysięgłych) oto jest boa dusiciel, ma on 50 lat i waży pięćdziesiąt kilo, może dożyć trzy stu lat i ważyć trzy centnary. Padliny nie jada, tylko wszystko żywe — co 3 dzień musi się wykąpać w ciepłej wodzie, a raz na miesiąc żywi się ośmiu żywemi królikami i sześcioma żywymi gołębiami. Latem grywamy razem na jarmarkach w panopticum i w cyrkach. Pojedyńczy króliczek kosztuje dziś dwadzieścia koron. Życzę szanownemu towarzystwu szczęśliwego dobrego wieczoru i wesołej zabawy.

Baba ma chustkę na głowie i jest nie sympatyczna, jeszcze niesympatyczniejsze są jej olbrzymie kieszenie, z których wyciąga króliki. Kładzie na stół gada i sadza królika. Cieszy się króliczek, że wyjrzał na światło, myje wąsiki, staje słupkiem, aż wreszcie spostrzega gada. Podskakuje śmiało, z pełnem zaufaniem do łba węża i poczyna obwąchiwać.

Widowisko gotowe. Jedno mgnienie, króliczek niema nawet czasu pisnąć, a już znajduje się w straszliwych zwojach płaza. Jeno świszczący, słabnący oddech świadczy, co się z nim dzieje. Po chwili już koniec. Płaz królika rozciąga, wyrównywa, oślini i wciąga w siebie zwierzątko, które jeszcze przed kwadransem wesoło chrupało listki kapusty, zebrane na targu jarzyn.

Za miesiąc, znów osiem królików i pół tuzina gołębi znów będzie pożywiało długie, straszliwe łuskowate cielsko gada który swą straszną siłą mógłby zmiażdżyć w sekund kilka najtęższego atletę. A przecież ten szkaradny potwór to jedyny żywiciel matki z sześciorgiem dzieci, żywiciel starej sponiewieranej artystki.

— My się dobrze mamy i znamy się dobrze — przemawia do gada jego posiadaczka — przy wyciąganiu zwierzątek na pokarm.

— A jak on lubi, gdy go głaszcze ręka ludzka.

Rozczulone panie, które przed chwilą oglądały widowisko, podchodzą do gada i głaszczą jego lśniące cielsko, podczas gdy z pyska wyzierają mu jeszcze wąsy królika, gdy jego walcowate cielsko było podzielone przez połknięte króliki na osiem pojedyńczych części, osiem połkniętych żywotów.

Gad cieszy się z ludzkiego pogłaskania. Jest w tem dużo symbolu.

Książe Monaco jest zażartym antysemitą.

Chce wysiedlić ze swego „państwa" wszystkich żydów.

Jeśli rada ministrów nie spełni jego życzenia — książę złoży koronę.

Podczas, gdy cały świat rozbijał sobie głowy nad rozwiązaniem przeróżnych zagadnień natury społeczno - finansowej ma także swe zmartwienie kraj złotem płynący — Monaco.

Książę panujący, Ludwik II, suweren miniaturowego państewka i ogromnego domu gry w Monte Carlo, wyjechał do Ameryki.

Wprawdzie „dziennik urzędowy" nazwał wyjazd księcia „podróżą dla przyjemności", ale w rzeczywistości książę Ludwik II inne cele miał na oku.

Przysłał bowiem na ręce swego pierwszego ministra list stanowiący ultimatum: albo ustawowo wzbronione będzie stałe osiedlanie się żydów w Monaco, albo książę nie powróci na swój tron. Ludwik II, niema nic przeciw pobytowi żydów w Monte Carlo, zwłaszcza gdy zgrywają się w ruletę lub w trente - quarante, ale na zarobkowanie żydów w swem państwie nie może pozwolić

Ponieważ w sposób legalny nie mógł przeprowadzić swej woli, przeto stawia ultimatum.

Wolni obywatele Monaco, nie płacący żadnych podatków, zdają sobie doskonale sprawę co znaczy taka groźba. Abdykacja dynastji równałaby się powolnej zatracie samodzielności, a kandydatami do suwerenności nad miniaturowem Monaco byłyby Włochy lub Francja.

Wtedy zaś zniknęłyby wszelkie korzyści wypływające z samodzielności, a przedewszystkiem zwaliłyby się ciężkie podatki.

Zresztą Monte Carlo bez dworu książęcego straciłoby na swej wspaniałości i kto wie, czy inne konkurencyjne „domy gry" nie odebrałyby najlepszych amerykańskich klijentów, którzy przepadają za wszelkim dworskim splendorem.

Tak ważne argumenty wpłyną niewątpliwie na spełnienie woli królewskiej.

Tymczasem zaś toczą się rokowania.

Ministrowie zapraszają księcia do powrotu, aby wszechstronnie omówić zatarg, książę jednak wytrwale stoi na swem stanowisku.



Prezydent Coolidge wydał niedawno bankiet dla wybitniejszych osobistości świata politycznego i finansowego. Obok prezydenta (x) widzimy p. Elberta H. Gary, prezesa największego w świecie trustu stalowego oraz Johna D. Rockefellera.

JERZY RZĘCKI. 36



Kryminalny romans kinematograficzny.

I znów nazajutrz zrana po orgjastycznie spędzonej nocy nastąpiło w duszy Maniusi zupełne wytrzeźwienie. Znów postanowiła przypomnieć Zdzisiowi o konieczności zawarcia ślubu. Chciała mu wytłómaczyć, że ostatecznie gotowa jest zastosować się do jego trybu życia, który, nagół biorąc, coraz bardziej zaczynał jej przypadać do gustu. Pragnęła wszakże niezłomnie nadal, aby węzeł małżeński uświęcił ich związek miłosny. Zdziś bynajmniej nie oponował i pewnego dnia udał się nawet do Łodzi w celu uzyskania potrzebnych dokumentów.

Niewiele co wskórał coprawda, bo w ciągu jednego dnia czasu, jakim rozporządzał, nie zdążył załatwić potrzebnych formalności, miał powrócić innym razem i dokończyć sprawę. W każdym razie Maniusia wiedziała, że Zdziś czyni kroki w tym kierunku i to ją najzupełniej uspakajało.

I w ten sposób życie jej mknęło po dawnemu, zwykłym prądem. Z otoczeniem powoli zżyła się najzupełniej i choć nie było między nią a niem żadnej szczerszej zażyłości, niemniej wszakże nietylko chętnie przebywała w tem towarzystwie, ale brakowało jej nawet czegoś gdy towarzystwo to było nieobecne. M?-ska połowa bardziej lub mniej skrycie kochała się w Maniusi. Przeważnie tego nie ujawniali z obawy przed Zdzisiem, który dwóch natrętów już nauczył moresu, czem nastraszył resztę amatorów. Pomimo to nieustannie wionęły ku Maniusi tajne westchnienia, przychodziły liściki pełne wyznań, równie wymownych jak płomiennych. Zbyteczne byłoby dodawać, że wszystkie te starania, a nawet intrygi i oszczerstwa, któremi starano się zohydzić Zdzisia w jej oczach trafiały w próżnię. Poza Zdzisiem żaden mężczyzna dla niej nie istniał.

Z damską połową towarzystwa nie przyjaźniła się, pomimo że bywała u niektórych owych pań i przyjmowała je u siebie. Nie wierzyła w przyjaźń kobiecą, nauczona doświadczeniem jeszcze z lat dziecięcych, trudno się jednak było obejść bez towarzystwa przez czas, kiedy Zdziś był nieobecny, jak również trzeba było mieć kogoś, z kimby można porozmawiać na tematy teatrowe i poplotkować o wspólnych znajomych.

Zwolna, lecz stale dokonywała się przemiana usposobienia i duszy Maniusinej. Wszystkie te rozrywki stały się już dla niej stopniowe czemś zupełnie niezbędnem, prawie nieodzowną koniecznością, nabrała też wielkiej pasji do toalet i strojów, które zakupywała w olbrzymich ilościach. Zaczęła także, czego dawniej u niej nie dostrzegano usilnie się podmalować, przyzwyczaiła się do alkoholu i tytoniu.

I pod jednym tylko względem pozostała taką samą, jaką była już od bardzo wielu lat, a mianowicie niezłomnie wierną, zakochaną, nie dającą się skusić żadnym pokusom zewnętrznym.

Pomimo swej szalonej kobiecej intuicji, nie dostrzegła wszakże jednego, a mianowicie, że im bardziej przystosowuje się do tego trybu życia, tem bardziej powszednieje Zdzisiowi. Stopniowo przestał już odróżnić ją od reszty swych nader licznych towarzyszek. Oczywiście ta przemiana w jego duszy odbywała się niezmiernie powoli, zupełnie niemal nie dostrzegalnie dla niego samego. Zresztą nie widział wśród swych znajomych ani jednej kobiety, któraby mogła ją nie podziałać. Żadna z nich nie dorównywała Maniusi. Nic dziwnego więc, że pozostawał jej wierny, pomimo szeregu pokus.

Subtelny obserwator i znawca duszy ludzkiej mógłby wszakże dostrzec, że wszystko już jest ku ewentualnej zdradzie przygotowane, brak tylko jeszcze okazji.

(d. c. n.)



Przeszedł na judaizm,

by móc pojąć za żonę 17-letnią żydówkę, którą pokochał nad życie.

Z aWrszawy donoszą nam:

Wśród mieszkańców domu nr. 24 przy ul. Miłej krążyła od tygodnia sensacyjna pogłoska. Bohaterką szeptów i poufnych informacji była 17-letnia panna Zysia Markówna, córka rzeżaka rytualnego, lokatorka trzech pokojów z alkową, kuchnią i wygodami.

Zysia jest urodziwa, wargi ma koloru wiśni, włosy krucze, oczy wielkie i błyszczące, jak po atropinie. Nie dziw, że 24-letni Daniło Feduch, nauczyciel ludowy z Małopolski Wschodniej, zakochał się w dziewczynie.

Tydzień szeptano, aż wreszcie nadszedł wieczór, w którym tajemnica przestała być tajemnicą. Przed dom zaczęły zajeżdżać dorożki. Do mieszkania p. Marka wnoszono kwiaty, pudła wyrobów cukierniczych, kosze wina.

Wszyscy wiedzieli, że młody Daniło przechodzi na judaizm, a goście będą świadkami uroczystości.

Trzeba przyznać, że uroczystość odbyła się z pompą niebywałą. Ośmiu rabinów pobłogosławiło młodzieńcowi na nową drogę życia, dwu chirurgów stanęło na wezwanie, aby go otoczyć opieką.

Danilo Feduch przyjął imię Dawida. Wykazał gruntowną znajomość zasad nowej wiary.

Po obrzędzie goście zasiedli do wspaniałej uczty, a narzeczonego umieszczono w alkowie, gdzie spędzi, leżąc w łóżku, prawdopodobnie koło tygodnia.

Ponieważ mieszkanie mieści się na parterze, p. Marek zarezerwował dla przyszł. zięcia na okres słabości alkowę bez okna, by go uchronić od niedyskretnych oczu.

P. Feduch czuje się dobrze. Panna Zysia dba, by jej narzeczonemu na niczem nie zbywało. Młody człowiek chętnie przyjmuje gości. Nikt nie przychodzi bez kwiatów, a podarki sypią się, jak z rogu obfitości.

Pan Dawid Feduch wkrótce opuści alkowę, by zaślubić piękną pannę Zysię.

Akt przejścia na judaizm spisał urzędnik stanu cywilnego 4-go komisarjatu.

Zatrutą kawę

podała 17-letnia dziewczyna swemu ojcu.

Wespół z przyjaciółką obmyśliła szatański plan zgładzenia ze świata brutalnego ojca.

Z Warszawy donoszą nam:

Niezbyt czułym mężem i ojcem był Jan Ramus, murarz, zamieszkały przy ulicy Plantowej nr. 10. Gdy po pijanemu wracał do domu, żona Katarzyna uciekała zwykle dla pewności.

Pewnego razu wyniosła się na dobre. Zamiast żyć z mężem, wolała służbę u obcych ludzi i zgodziła się za kucharkę w domu nr. 58 przy ulicy Złotej.

Ramus zmusił ją do powrotu, ale nie na długo. Żona uciekła powtórnie, a prowadzeniem domu zajęła się 17-letnia córka Janina do spółki z przyjaciółką Leokadją Laskowską, sublokatorką pp. Ramusów.

Kiedy zakiełkował projekt zbrodni, co wpłynęło na bieg ostatnich wypadków — dotychczas niewiadomo. Dość, że dziewczęta postanowiły zgładzić murarza ze świata.

Wczoraj o godzinie 2-ej popołudniu Jan Ramus, po powrocie z miasta do domu, zastał stół obficie zastawiony. Zupa, mięso, kluski, butelki z wódką i na deser czarna kawa.

Przedewszystkiem zabrał się do sznapsa. Obiad spożył z apetytem, ale, gdy przyłożył do ust filiżankę z kawą zerwał się z za stołu jak oparzony i splunął z obrzydzeniem.

— Coś ty mi dała? — zawołał, zwracając się do córki.

Janina nieruchoma i drżąca ze strachu nie odpowiedziała na pytanie.

Murarz, choć pijany, miał jeszcze tyle przytomności, że przelał podejrzaną kawę do butelki, zakorkował, ukrył w kieszeni i podążył do 24-go komisarjatu.

— Córka chciała mnie otruć, — rzekł stawiając butelkę na stole.

W komisarjacie zainteresowano się wypadkiem i zawiadomiono urząd śledczy. Po pobieżnem zbadaniu kawy udało się stwierdzić obecność sublimatu.

Janina Ramusówna i Leokadja Laskowska zostały aresztowane. Dziewczęta przyznały się do usiłowania zbrodni, a jako motyw podały brutalność murarza, który jakoby córce nie dawał pieniędzy na prowadzenie domu, a bił ją, jeżeli zauważył niedostatek.

Śledztwo prowadzi zastępca kierownika 4-go rejonu urzędu śledczego, p. Podgórski.

Ujęcie złodziei kolejowych.

W jaki sposób ograbiano ambulanse pocztowe na linji Kraków - Trzebinia?

Z Krakowa donoszą nam:

Przed kilku dniami donosiliśmy o ujęciu szajki włamywaczy do ambulansów pocztowych na linji Kraków — Tarnów.

Zlikwidowanie tej niebezpiecznej szajki zawdzięczać należy sprężystej działalności tut. eksp. śledczej oraz pow. komendzie P. P. w Brzesku.

Dotychczas aresztowano w związku z tą sprawą 22 osoby i odebrano prawie cały skradziony towar. Aresztowanych osadzono częściowo w więzieniach sądowych w Krakowie, Brzesku i Wojniczu.

Jak ustalono sprawcy ograbiali pociągi w ten sposób, że upatrzony wóz pocztowy eksportowany od Krakowa, aż do stacji Sławina — Brzesko, gdzie wysiadłszy z wagonu osobowego uwieszali się z lewej strony na stopniu pocztowego wozu i w biegu pociągu odrywali przygotowaną żelazną sztabą kłódki i odrutowania, a następnie po wejściu do wnętrza wyrzucali w umówionem uprzednio ze spólnikami miejscu, tj. około bloku 12 obok gminy Wojkowice, pow. Brzesko, przesyłki pocztowe na nasyp kolejowy, skąd je odnosili i ukrywali.

Sami sprawcy, aby kradzieży szybko nie spostrzeżono, zamykali drzwi przygotowanemi kłódkami, co utrudniało ustalenie miejsca kradzieży. Wszystkie kradzieże na tej przestrzeni popełniali w ten sam sposób.

Konferencja małej ententy została odroczona.

Bukareszt, 14 lutego.

Polska Agencja Telegraficzna.

Bukareszteński dziennik „Cuvantu" donosi, że konferencja bukareszteńska małej ententy, zapowiedziana na dzień 25 marca, została odroczona. Przyczyną odroczenia są rzekomo różnice zdań między rządem rumuńskim a Jugosławią w sprawie przywrócenia obowiązku służby wojskowej w Bułgarji.

Rumunja popiera odpowiednie żądania Bułgarji, na które Jugosławja nie chce się zgodzić. Również miały powstać różnice poglądów w kwestji floty Wrangla oraz co do utworzenia bloku antybolszewickiego między Bukaresztem a Białogrodem.

Głodówka eserów w więzieniu moskiewskim.

Bolszewicy chcą ich zesłać na Syberję.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Moskwa, 13 lutego.

W jednym z więzień moskiewskich od sześciu dni trwa już głodówka eserów, skazanych na ekspedycję na Syberję.

Skazani domagają się wysłania ich do miejscowości, któraby posiadała conajmniej 20 tysięcy ludności oraz połączenie kolejowe. — Władza sowieckie żądania więźniów eserów odrzuciła.

Sowiety kupują maszyny włókiennicze w Ameryce.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Syndykat włókienniczy polecił amerykańskiemu koncernowi Dupont zakupić na potrzeby rosyjskiego przemysłu włókienniczego szereg maszyn oraz materjałów chemicznych. Jest to pierwszy obstalunek sowieckiego przemysłu włókienniczego w Stanach Zjednoczonych.

„Bataljon śmierci".

Tak zwie się oddział amazonek palestyńskich.

Londyn, 13 lutego.

W Jerozolimie, jak donoszą dzienniki londyńskie, utworzył się oddział amazonek żydowskich, zwany „bataljonem śmierci", w celu obrony na ubocznych położonych osad przed napadami rozbójniczych plemion Beduinów.

Dalszy spadek cen zboża w Ameryce.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Nowy Jork, 13 lutego.

Na giełdach zbożowych w Chicago i Winnipeg nastąpiła dziś dalsza baissa.

Spekulanci w obawie przed dalszym spadkiem cen rzucają wszystkie swe zapasy na rynek. T. N.



Warszawa, 14 lutego.

Isza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Nowy Jork 5.165
Londyn 24.71
Paryż 27.41

2ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolary 5.18 i jed. czw.—5.185
Tendencja utrzymana.

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.

Bank Handlowy 6.75—7.25
Bank Sp. Zarob. 10.—
Bank Zjedn. Ziem 1.90
Starachowice 2.70—2.62
Rudzki 2.40—5.25
Ostrowieckie 9.10
Węgiel 4.10
Cukier 5—4.90
Haberbusch 8.—
Spirytus 3.25—3.40
Tendencja słabsza.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 13 lutego.

Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 39.000, wewnątrz kraju 13.000, wywóz na kontynent 29.000. Loco 24.75, marzec 24.48—24.50, maj 24.83—24.84, lipiec 25.07—25.10, sierpień 25.02—25.02, wrzesień 25.14-25.14, październik 24.94—24.95, grudzień 24.99—24.99, styczeń 24.78—24.78.

GIEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn, 13 lutego

Nowy Jork 4.77 i trzy czwarte
Francja 90.15
Belgja 94.55
Włochy 115.81
Szwajcarja 24.81
Hiszpanja 33.58
Portugalja 2.43
Holandja 11.87 i trzy ósme
Danja 26.83
Norwegja 31.32
Szwecja 17.73
Niemcy 20.08
Austrja 341.000
Praga 162.25
Złoty polski za 1 funt szterl. 24.80—25.00

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż, 13 lutego.

Londyn 89.96
Nowy Jork 18.83
Belgja 95.37
Hiszpanja 268.12
Włochy 77.80
Szwajcarja 363.—
Szwecja 507.25
Praga 55.80
Rumunja 9.60
Wiedeń 26.82
Holandja 757

GIEŁDA NEW-YORSKA.

Nowy Jork, 13 lutego.

Londyn za 1 funt szterl. 4.77 i pół
Za 100 jednostek monetarnych:
Paryż 5.26 i pół
Bruksela 5.03 i pół
Rzym 4.12
Madryt 14.21
Bern 19.27
Chrysjanja 15.27
Kopenhaga 17.81
Praga 2.96 i trzy czw
Berlin 23.80
Wiedeń 0.0014
Warszawa 19.25

Jak tam na poczcie sosnowieckiej było...

Prowincjonalny goniec okradał listy dolarowe z europejską wprawą.

Z Sosnowca donoszą nam:

Kierownictwo poczty sosnowieckiej od dłuższego już czasu zwróciło uwagę na postępowanie starszego gońca na poczcie. Józefa Zaparta, liczącego lat 19, który mimo małej pensji, wynoszącej zaledwie kilkadziesiąt złotych, ubierał się bardzo modnie, często zmieniając garnitury. Zapart bawił się nad stan.

Szczególne baczne zwrócenie uwagi na postępowanie Zaparta wydało rezultaty bardzo dobre.

Oto wczoraj około godz. 11-ej przed południem w czasie segregowania listów, Zapart przedarł kopertę jednego z listów i zobaczywszy, że wewnątrz niema pieniędzy, wrzucił podarty list do kubła. Zauważył to stojący w pobliżu woźny pocztowy i dał natychmiast znać o wypadku naczelnikowi poczty.

Zawiadomiona o nadużyciach policja aresztowała Zaparta.

Po przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu gońca, okazało się, że Zapart od dłuższego już czasu kradł listy z poczty rozrywał koperty w poszukiwaniu w listach pieniędzy. W mieszkaniu gońca znaleziono sporo nieoddanych listów, adresowanych do różnych osób w Sosnowcu.



Człowiek, który nosi 52 numer kołnierzyka.

Jest nim mistrz świata p. Ratko Petrowicz.

—::—

Jak pan Petrowicz został zawodowym atletą. — Pan Petrowicz spotkał się z Cyganiewiczem w Kazaniu, któremu ocalił życie. — Tryb życia spółczesnego zapaśnika. — P. Petrowicz spożywa na śniadanie 10 jajek.

W dniu wczorajszym redakcję „Expressu" odwiedził pan Ratko Petrowicz, champion świata, jeden z czołowych zapaśników turnieju, rozgrywającego się w cyrku Ciniselłego.

Przystojny szatyn, o ujmującej powierzchowności, miękkich ruchach, opowiedział nam o swych dziejach przedwojennych i karjerze sportowej.

— W żyłach mych — opowiadał pan Petrowicz — **płynie krew polska. Jeden z przodków moich był prawdopodobnie zesłany na Syberję i, ożeniwszy się z tuziemką, zasymilował się z ludnością tubylczą.**

Urodziłem się i byłem wychowany w atmosferze rosyjskiej i militarystycznej. Od najmłodszych lat figurowałem w spisach oficerów kozackich, a w roku 1907 wstąpiłem na służbę czynną **do krasnojarskiego pułku kozaków.**

Gdy wybuchła wojna wyruszyłem z pułkiem moim, jako **sztabs-kapitan** na front i brałem udział w kilku większych bitwach z niemcami i austrjakami na terenie b. Kongresówki i Galicji.

Gdy wybuchła rewolucja bolszewicka **wstąpiłem do armji Kołczaka, a po rozbiciu tej armji uciekłem do Estonji, gdzie poznałem obecną moją żonę.**

Od tego czasu poświęciłem się karjerze sportowej i przyznać muszę, iż kroku tego absolutnie nie żałuję.

— Kiedy rozpoczął pan karjerę sportową — zapytujemy p. Petrowicza.

— Data ta nie da się ściśle określić. Sport uprawiam od najmłodszych lat mo jego życia, **a zawodowo atletyce poświęciłem się od roku 1921, lecz już w roku 1916 zdobyłem w Omsku mistrzostwo świata.**

Pierwszy mój występ odbył się w roku 1921 w Gdańsku, a w ciągu ostatnich trzech lat wziąłem udział w kilkudziesięciu turniejach, zdobywając kilka pierwszych i drugich nagród.

— Czy spotykał się pan z zapaśnikami biorącemi udział w obecnym turnieju?

— Owszem... Ale walczyłem jedynie **z Jagą.** Było to na turnieju w Budapeszcie.

— Czy spotykał się pan ze Zbyszkiem Cyganiewiczem?

— Owszem, w nader ciekawych nawet okolicznościach.

Było to wr. 1917 **w Kazaniu,** gdzie **stacjonowałem wraz z moim pułkiem.**

Cyganiewicz brał udział w rozgrywającym się tam turnieju zapaśniczym.

W czasie jednej z walk, gdy Cyganiewicz powalił na obie łopatki, ktoś krzyknął, iż Cyganiewicz jest austrjackim oficerem.

Podburzony w ten sposób tłum wdarł się na arenę i życiu Cyganiewicza groziło poważne niebezpieczeństwo.

Zawezwałem moich żołnierzy i udało się nam podniecony tłum wypchnąć z areny.

— Ocalił więc mu pan życie?

— No, tak źle nie było — uśmiecha się dobrodusznie pan Petrowicz.

— Jakie pan stawia horoskopy co do wyników obecnego turnieju.

— To nie da się przewidzieć... Jest tu **kilku nader silnych zapaśników, ale wynik ostateczny może być dziełem przypadku.**

Technicznie **najdoskonalszym jest kolega Jago, ale i Pinecki jest nader groźnym przeciwnikiem.**

Jest to zapaśnik olbrzymiej siły, a dłu gość jego rąk jest idealnym warunkiem dla celowości podwójnego nelsona. Najsilniejszego i technicznie doskonałego zapaśnika może tym chwytem Pinecki zwalczyć.

— Czy znajdował się pan kiedyś w uściskach podwójnego nelsona?

— O niejednokrotnie... Lecz chwyt ten nigdy nie zdołał mnie położyć... **Raz nawet wytrzymałem 12 minut i potem zwyciężyłem mojego przeciwnika.**

Podobnie było z **Kawanem,** którego w czasie turnieju w Katowicach położyłem w 37ej minucie.

— Kto był pańskim trenerem? — zapytujemy.

— Rodak panów — **prof. Pytlasiński, który wtajemniczył mnie w r. 1911 w Odesie we wszystkie tajniki atletyki.**

Obecnie nie mam trenera, ćwiczę z kolegą Köhlerem, który onegdaj padł ofiarą szóstego nelsona Pineckiego.

— Ile godzin pan trenuje dziennie i na czem ten trening polega?

— Nie da się to ściśle określić. Normalnie ćwiczę się od 2 do 3 godzin dziennie, a ćwiczenia te polegają na szybkim biegu. Oczywista zależy to również od te go czy walczę w danym dniu czy też nie.

— Czy walka męczy pana...

— Męczy?... Nie... No, ale oczywista że po dłuższej walce jestem nieco zmęczony, ale zmęczenie to szybko przechodzi... Ale naprzykład po pewnej walce, w Kolonji, gdzie potykałem się z zapaśnikiem meksykańczykiem **w przeciągu 3 godzin i czterdziestu ośmiu minut, byłem „nieco" zmęczony...**

— Czy pytania nasze mogą wkroczyć w dziedzinę pańskiego życia prywatnego — zapytujemy.

— Proszę bardzo.

— Jak pan przepędza dzień, panie Petrowicz?

— Wstaję o 7 — pół do 8-ej — brzmi odpowiedź — ćwiczę do 10—11-ej, poczem jem śniadanie...

— Z czego się ono składa?

— Z ośmiu dziesięciu jajek, chleba z masłem i filiżanki kawy... Po śniadaniu wychodzę na spacer, czytam i t. d. — Obiad jem o godzinie czwartej. Składa się on z zupy, funtowej porcji mięsa, jarzyny i deseru. Po obiedzie godzinkę śpię, poczem wychodzę na spacer.

O 8-ej jem kolację, lecz w te dnie kiedy walczę obywam się wogóle bez kolacji.

— Czy pan pije napoje wyskokowe?

— Prawie, zupełnie nie.

— Pali pan?

— Bardzo mało... Czasami po obiedzie wypalam cygaro...

— Nie chciałby pan nam jeszcze powiedzieć, jaki numer kołnierzyka pan nosi?

— P. Petrowicz parska śmiechem—52

Gość nasz poczyna się zbierać do wyjścia... Przy pożegnaniu p. Petrowicz komunikuje nam, iż z Łodzi wyjeżdża do Monachjum, gdzie w maju rozpoczyna się turniej o szampionat świata. —ab—

Walki francuskie w cyrku.

—:o:—

Bambula jest „lichwiarzem"

ze słonemi bowiem procentami oddawał „pożyczki" Hawliczkowi.

Jaki sposób wynalazł Loewy na „podwójny nelson" Pineckiego.



Walka pierwszej pary zapowiadała się bardzo ciekawie, po pierwsze ze względu na samych zapaśników w osobach **Bambuli i Hawliczka,** rozporządzających kolosalną siłą, po drugie, że walka ta miała miejsce na specjalne żądanie murzyna, który widząc, jak czech znęca się nad słabszym fizycznie przeciwnikiem postanowił dać mu nauczkę.

Sam przebieg walki nie należał do ciekawych, gdyż obaj przeciwnicy byli bardzo ciężcy i zdradzali brak techniki, zastępując to biciem i makaronami.

Murzyn był wczoraj dziwnie flegmatyczny i nie wykazywał wielkiej inicjatywy w ataku, Hawliczek zaś nie mógł sobie poradzić z kolosalnym przeciwnikiem i przez to mało atakował.

Zdarzały się wprawdzie chwile ładne, lecz należały one do bardzo rzadkich, zaś przez czas pozostały obaj przeciwnicy zajęci byli jedynie rozbijaniem sobie nawzajem karku.

Pierwszy krok na tej drodze postawił Hawliczek, który widać zapomniał o tem, że murzyn jest zawodowym bokserem, i na jakie naraża się niebezpieczeństwo, rozdrażniając czarnego olbrzyma.

Murzyn mało reagował początkowo na te obrażenia cielesne, lecz doprowadzony do pasji bezczelnością czecha, i dopingowany okrzykami publiczności w rodzaju: „Bij tego grandziarza", zaczął mu się z procentami odwzajemniać.

Jeśli Bambulo sądził, że uspokoi tem Hawliczka, to omylił się grubo, gdyż czech widząc, że przeciwnik przewyższa go siłą, począł uciekać się do niedozwolonych środków stawiając nogę na gardle przeciwnika i t. p.

Bambulo z kolei nie pozostawał mu dłużny, bo zaczął obrabiać pięściami pucułowate policzki czecha.

Na parę minut przed zakończeniem, walka staje się bardziej zażarta, lecz pomimo obustronnych wysiłków — pozostała bez rezultatu.

Druga para zatuszowała w zupełności złe wrażenie po walce poprzedniej. Bart**kowiak** walczył jak zwykle „fair" i choć był o wiele silniejszym od Pogrzeby, nie nadużywał siły.

Pomorzanin bronił się wczoraj brawurowo, zbierając za swą zwinność i technikę liczne oklaski.

Choć walka zapowiadała się na krótką metę, trwała ona 12 minut, gdyż po upływie tego czasu zwyciężył Bartkowiak przerzutem przez biodro z uchwytem głowy.

Obaj zapaśnicy zbierali salwy zasłużonych oklasków.

Walki trzeciej pary oczekiwano w dniu wczorajszym z niecierpliwością.

„Nelsoniarz"-Pinecki miał się spotkać z **Loewym** i wszyscy prawie przypuszczali, że ten ostatni powiększy liczbę ofiar Pineckiego. Stało się jednak wbrew wszelkim oczekiwaniom, gdyż walka skończyła się wynikiem remisowym, dzięki nowej sztuce Loewego. Cała ta sztuka polegała na tem, że gdy Pineckiemu udało się go schwytać w podwójny nelson. **Loewy zaczął razem z nelsonem uciekać w stronę barjery.**

Ten tchórzowski manewr udał mu się w zupełności, gdyż gwizdka arbitra, skierowała zapaśników na środek areny, zostawiło to jednak marne wrażenie na publiczności.

Pinecki, który jest pewny zwycięstwa wisiał jak jastrząb nad przeciwnikiem, był niemile zdziwiony tym manewrem.

Widząc, że zwycięstwo wymyka mu się z rąk, Pinecki, nie panując nad sobą schwycił przeciwnika **wpół i przerzucił za barjerę.**

Bezpośrednio potem gwizdka arbitra dała znak zakończenia walki.

Po raz pierwszy w dniu wczorajszym mieliśmy okazję podziwiać nowego zapaśnika **Petrowicza,** mistrza świata.

Trudno coś o nim powiedzieć, gdyż zapaśnik ten nie miał okazji wykazać w walce z Rzytkim swej techniki i siły, można jednak już powiedzieć, że będzie on groźnym rywalem Jaga, Pineckiego, i Bambuli do tytułu mistrza.

Kalka trwała zaledwie 2 minuty, gdyż po upływie tego czasu położył Petrowicz przeciwnika na obie łopatki.

Na przepełnionej widowni panował niefrasobliwy humor, wytworzony przez świetne „kawały" p. Seweryna Michałowskiego, bawiącego obecnie w naszem mieście. **W.**

CYRK A. CINISELLI.

Dziś o godz. 8 i pół wiecz. 17-ty dzień **Dziś o godz. 8 i pół wiecz.** 17-ty dzień

Międzynarodowego Turnieju Walk Francuskich

Dziś walczą 4 pary. Dziś walczą 4 pary.

I para.
Józef Hawliczek — Jan Jago
Mistrz Czechosłowacji. m. świata Estonja.

II para.
Hadszi Weinura—Juljusz Brykner
Mandżurja. Wrocław.

III para.
Moritz Loewy—Henryk Rzyttki
Mistrz Europy. Olimpijczyk.

IV para.
Olaf Noestrem—Salvator Bambulo
Mistrz Finlandji. Mistrz Am. Półn.

o nagrodę 5.000 złotych.

pod kierunkiem prof. **Arnolda.**

Początek walk o godzinie 10-tej wiecz.

Pozatem pierwszorzędny program cyrkowy w wykonaniu najlepszych cyrkowców świata.

Szanujcie Wasz Pieniądz!
I to możecie **tylko** 1233 2
w perfumerji i galanterji
S. BUCHWAJC
Piotrkowska 22. Tel. 31-43.
Od dziś po bajecznie tanich cenach.

Skład Sukna i Kortów
O. Milgrom
Cegielniana 43, tel. 13-68.
Hurt i detal. **Ceny fabryczne.**

Dr. S. Kantor
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Instytut Rentgeno- i Światłoleczniczy:
Promienie Rentgena (Naświetlanie i prześwietlenie wnętrza ciała.)
Światło kwarcowe i Finsend (Gruźlica skóry, kosmetyka twarzy i wypadania włosów.)
Diatermoterapja (Choroby kobiece, reumatyzm i artretyzm.)
Arsonwalizacja (Swędzące choroby skóry, hemoroidy etc.)
Cysto- i Endskopja (Choroby nerek i pęcherza.)
Fizykalne metody leczenia rząjących przewlekłej i niemocy płciowej. Elektryczne świetlne kąpiele, elektryzacja i masaż wibracyjny.
Ul. Piotrkowskiej 144, róg Ewangielickiej
(Wejście z Ewangielickiej 2)
Telefon: 29-45
Przyjm.: 8—2 r. 6—8 wiecz. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5—6 p. p.

SALON DAMSKI
przy ul. Piotrkowskiej 124, tel. 13-08
objęty przez znanego fryzjera damskiego, specjalistę-farbiarza włosów
p. „MARJANA"
byłego pracownika firmy „Evaryst" w Warszawie i pierwszorzędnych salonów Paryża, New-Jorku i Petersburga poleca się pamięci
1374-2 Szan. Eleganckich Pań.

---

2 pokoje
z kuchnią
poszukiwane.
Oferty do „Republiki" sub „S. Y".

Dr. med.
H. Gutsztadt
Akuszerja i choroby kobiece
Zachodnia 62.
Telefon 29-52.
Przyjmuje od 9—10 i pół i od 4—9.

„SIBUNION"
Do nabycia wszędzie.
ANGIELSKIE KAKAO
HERBATA
KAWA.



Przedstawiciel na Łódź: **A. Lilienfeld, Traugutta 5.**



MEBLE
najwytworniejsze, przepiękne
sypialki, stołowe, gabinety.
Ceny konkurencyjne.
Warunki najdogodniejsze.
J. MARKOWICZ, Południowa 10.

Dr. med.
BRAUN
Południowa Nr. 23
telef. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Przyjmuje od 8 do 10 r. i od 4 i pół do 8 w.

Widno i Wesoło
za mało pieniędzy — przy
miesięcznych rozpłatach
LAMPY
najwytworniejsze, za najniższe ceny.

AMPLA od zł.	25.—
Żarówka	80
Baterja	55
Zapalniczki od gr.	80
Lampki kiesz. komplet	2.25

S. SZMALEWICZ
POŁUDNIOWA 8.

W pracowni art. malarza
Maurycego Trębacza
urządzone zostały komplety rysunków i malarstwa.
Zapisy codziennie przyjmuje od 4—7 p. p
Piotrkowska 71, III piętro

Pianino
kupię w dobrym stanie. Oferty do adm. „Republiki" „W. R. S." 328-3

AKUSZERKI
i pierwszorzędne zakłady położnicze pielęgnują niemowlęta tylko
Pudrem i Mydłem Bébé Szofmana
Puder leczy wszelkie dolegliwości skórne, mydło zapobiega takowym

---

Dr. med.
LUBICZ
Cegielniana 43
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie sztucznem słońcem wyżynowym. Przyjmuje od 5—8 II

Dr. med.
S. Niewiażski
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 4 do 8 popoł
Sienkiewicza 34

Na wypłatę!
swetry
Manufaktura
Galanterja
244 Jedwab
Firanki
Piotrkowska 37
(w podwórzu).

---

3 pokoje z kuchnią
elektryczne oświetlenie z wygodami i meblami
do odstąpienia.
Of. pod „Obieg". 228—3

Piecyki i kuchenki kaflowo-szamotowe poleca
Bcla Kozmińscy
Główna 51.

Zaginął PIES
rasy „Foxterrier"
Za zwrotem kosztów do oddania przy ul.
Wólczańskiej 145

Ogłoszenia drobne

W 30 jednogodzinnych lekcjach pod gwarancją wykluczającą absolutnie wszelkie ryzyko, wyucza praktycznie na samodzielnego buchaltera-bilansistę (kę), b. rzeczoznawca ksiąg handlowych z wyższym wykształceniem. Niesamodzielnym buchalterom, zainteresowanym udziela instrukcje w sprawach zaprowadzenia i zamknięcia ksiąg, sporządzania bilansów, reorganizacji i regulowania nieprawidłowo prowadzonych ksiąg, techniki rewizji ksiąg i bilansów, i t. p. Informacje: 10—11 rano, 8—9 wieczór, Piotrkowska 183, ofic. I p. 376—2

NA WYPŁATĘ! Najniższe ceny Najdogodniejsze warunki! Wiosna się zbliża. Jest to pora, gdzie każdy powinien mieć coś nowego, polecam dla pań! Gabardiny, bostony, towar w piękne kraty, ryps, szewioty, popeliny, krepdechine, tafta, mesalina, chermez, aksamit, welwet Dla panów! Bostony, kamgarny, gabardiny, spodniowe, płótno białe widzewskie, żyrardowskie, purpur, materacowe, zefiry, obrusy, białe, kolorowe, gobelinowe, sukienne. Prześcieradła, ręczniki, chusteczki, etamina, batysty. Firanki, kapy. Gotowe damskie i męskie dzienne i nocne koszule Kołdry pluszowe, watowe, pikowe i dużo innych artykułów. Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44. 131-12

STENOGRAFJI kurs bezpłatny. Zapisy do 15 lutego, ulica Piotrkowska № 116 m. 12. 224-2

Sprzedam plac w Chojnach przy ul. Malczewskiego dojazd tramwajowy. Wiadomość, Piotrkowska № 3 u portjera, 343-2

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Epxress wieczorny i Republika łącznie zł. 7.50

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej Za mtyt druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 grosz- Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się
Ogłoenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp. Józef Burman.